

## Natalia Kimso — dyrektor jedyne na Litwie centrum trójjęzycznego

**W korytarzach miękkie meble, kwiaty. Czyściutkie jasne ściany. Cisza, spokój. Nic tu absolutnie nie przypomina atmosfery szkoły, gdzie to tradycyjnie panuje gwar dzieci, przepychanki podczas przerw. A przecież mieści się tu także szkoła, z tym, że nieco inna od tradycyjnych, z tej najprostszej racji — do ławek zasiadają dorośli.**

Oficjalna nazwa tej placówki: Wileńskie Centrum Nauczania Dorosłych. Tak jest od roku 1993, kiedy to mieszcząca się w tym gmachu wieczorowa szkoła dla tak określanej młodzieży pracującej nie tylko nową nazwę obrała, ale też nieco inny kierunek i statut.

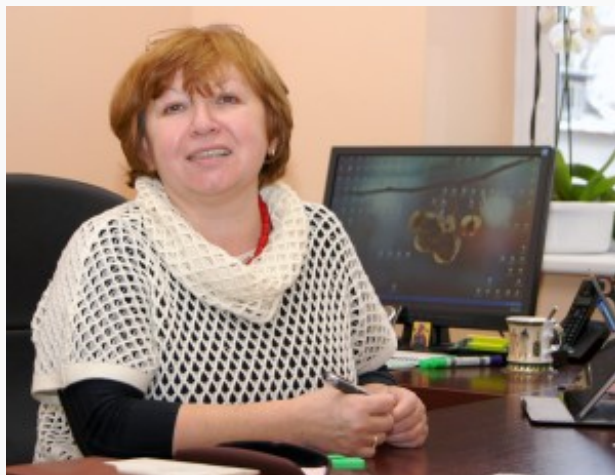
Na dzień dzisiejszy jest to jedyne na Litwie centrum dla dorosłych, gdzie nauka odbywa się w trzech językach: litewskim, rosyjskim i polskim. Słuchacze zdobywają tu wiedzę z zakresu szkoły początkowej, podstawowej, średniej, jak też dodatkowy rozwój, pomyślnie jest tu także realizowany kierunek nauczania na odległość.

Już od samego wejścia do tej placówki czuje się rękę gospodarza — tak jest tu czysto, przytulnie i gustownie. Zresztą jak ma być inaczej, jeżeli wieloletnim dyrektorem (od samego powstania placówki) jest kobieta — Natalia Kimso.

Jak za chwilę się dowiemy, jej staż pracy jest dłuższy od życiorysu centrum. Przyszła tutaj prawie od razu po ukończeniu Wileńskiego Instytutu Pedagogicznego. Prawie, ale niezupełnie, gdyż jako studentka wyszła za mąż i urodziła pierwszego syna, Jarka.

Swego męża, Stefana, poznała na wykopkach. Mimo że w różnych uczelniach się uczyli — ona w pedagogicznym, on w Instytucie Inżynierów Budowlanych — spotkali się na tradycyjnych w latach sowieckich studenckich jesiennych wykopkach. Od razu przypadli sobie do gustu i — jak mówi Natalia — szybko zdecydowali, że będą razem.

Od tego spotkania Natalia bardzo intensywnie zaczęła się uczyć języka polskiego. Bo, tak się w jej życiu złożyło, że do poznania Stefana, rozmawiała raczej po rosyjsku. Jej mama — Polka, ale



Dyrektor przychodzi do pracy wczesnym rankiem, a wraca często późnym wieczorem

Fot. Marian Paluszkiewicz

ojciec był Rosjaninem i — jak dziś wspomina Natalia — był raczej wrogo nastawiony do tego by córka z mamą rozmawiała po polsku. Po latach rodzice się rozwiedli.

A takim pierwszym „podręcznikiem” było jakże na owe czasy popularne pismo dla dzieci „Miś Puchatek”, które docierało z Polski i które to na randkę przyniósł właśnie Stefan.

Dziś pani Natalia nie tylko doskonale zna język polski. Wielokrotnie bawiła w Macierzy, poznała kulturę, tradycje, w których to oboje wraz z mężem (między innymi wieloletnim prezesem Klubu Sportowego „Polonia”) wychowali swych synów — absolwentów wileńskiej syrokomłówki — Jarosława i Daniela.

Wróćmy jednak do życiorysu „roboczego” naszej bohaterki. Kiedy Jarek miał pięć miesięcy, Natalia jako młoda specjalistka, przyszła do wydziału oświaty, gdzie jej zaproponowano pracę w szkole wieczorowej dla pracującej młodzieży, która mieściła się przy ulicy Linkmenų. Chętnie przyjęła ofertę. Zresztą wybierać nie było z czego. I mimo, że miała pewne obawy (jak to chyba u większości początkujących) jak się ułożą stosunki z uczniami, jej rówieśnikami, a czasami i o wiele starszymi od niej uczniami, to poszło nadzwyczaj łatwo. Od razu nawiązała kontakt i z uczniami i z kolegami.

Gorzej było, kiedy nadeszły lata przemian. Wtedy to język rosyjski z prawie państwowego w latach sowieckich nie tylko że stracił na popularności, ale był nawet przez pewien czas niedobrze postrzegany. Czyli, niepotrzebny. Wtedy zdecydowała: muszę się przekwalifikować.

Wstąpiła na anglistykę, którą pomyślnie ukończyła. Jak łatwo napisać — ukończyła... A przecież był dom, rodzina, dzieci. Może i były bardzo trudne chwile, ale zawsze miała pomoc i zrozumienie w osobie męża, całej rodziny. A że sama jest obdarzona niezwykłą energią, zapałem, pracowitością — to wszystko jej pomyślnie się układało.

Mając 29 lat została dyrektorem szkoły wieczorowej dla dorosłych, a kiedy ta placówka zdobyła nowy statut — powierzono jej ster władzy. Różne za ten czas były lata — czasami mieli więcej wychowanków, w inne lata mniej, ale fakt, że na dzień dzisiejszy naukę tu zdobywa 659 osób, mówi



Lekcję języka litewskiego dla obcokrajowców prowadzi nauczycielka Nelda Pilkienė Fot.

Marian Paluszkievicz



Wileńskie Centrum Nauczania Dorosłych — jedyna trójjęzyczna placówka na Litwie Fot.

Marian Paluszkievicz

sam za siebie.

Jakże wiele kierunków jest w pracy tej placówki, bo jak za chwilę się dowiem, są tu także grupy dla obcokrajowców, którzy przyjeżdżają na Litwę pracować albo mieszkać. Wśród tej grupy słuchaczy są przedstawiciele z Rosji, Ukrainy, Chin, Indii, którzy mają specjalny 25-godzinny kurs nauki dla dorosłych i po roku mogą już złożyć egzamin na pierwszą kategorię nauki języka państwowego.

A pani Natalia zdążyła jeszcze jeden kierunek ukończyć — studia magisterskie na Uniwersytecie im. Witolda Wielkiego w Kownie z dziedziny andragogiki, która to jest jej bardzo pomocna w pracy. Jak mówi dyrektor, jest to nadzwyczaj ciekawa „działka”, gdyż zajmuje się procesami kształcenia, wychowania, samokształcenia i samowychowania ludzi dorosłych. Odpowiada na pytanie, jakim może być człowiek dorosły, jaki poziom rozwoju i sprawności może osiągnąć, jeśli stworzy mu się optymalne warunki edukacji, a on sam podejmie autokreację.

O szkole, pracy dyrektor może mówić godzinami, bo jest naprawdę o czym. Od roku 1997 roku centrum bierze udział w różnych projektach: Phare, Sokrates, wymiany doświadczenia. Szczególnie ściśle więzy łączą ich placówkę z krajami skandynawskimi, ściśle współpracują z funduszami strukturalnymi Unii Europejskiej.

Słuchaczami centrum są ludzie bardzo różni wiekowo — rozpoczynając do młodych, aż po wiek podeszły. Najmłodszy uczeń, a takich jest 7, mają 16 – 17 lat. Najliczniejsza grupa liczy 176 osób, tych najstarszych — w wieku lat 40 i powyżej. Bo jak mówi pani Natalia, na naukę nigdy nie jest za późno i nigdy nie jest jej dość.

Sama dyrektor przychodzi do pracy wczesnym rankiem, a wraca często późnym wieczorem. Bo przecież sprawy administracyjne pochłaniają sporo czasu, a oprócz tego ma także kilka razy tygodniowo język angielski.

Natalia Kimso aktualnie jest też członkiem tymczasowej grupy przy Sejmowym Komitecie Oświaty. Zadaniem tej grupy, która zbiera się kilka razy tygodniowo, jest opracowanie nowej Ustawy Wychowania Nieformalnego dla dorosłych.

Dzieci są już dorosłe — Jarek rodzinę założył, a przed trzema miesiącami młoda rodzina doczekała się córeczki Emilki, jak na razie będącej jedynym skarbem młodych i jakże energicznych dziadków — Natalii i Stefano Kimso. Bo zawsze znajdują czas na wypoczynek. Oboje lubią podróże, tylko, jak mówi pani Natalia, Stefan jest bardzo zajęty. Często ona towarzyszy mu podczas wyjazdów.

A skoro o odpoczynku — to nawet nie wie, co im najbardziej odpowiada. Tak są chłonni



Urlop we dwoje — nad Morzem Śródziemnym

Fot. archiwum

wszystkiego. Ma jeszcze żywy obraz tegorocznych wczasów nad Morzem Śródziemnym, bo tych chwil, tego słońca, tych wrażeń, które oboje z mężem wynieśli, nie sposób zapomnieć. Lubią też wypoczynek aktywny. Również w tym roku byli w Augustowie. Codziennie siadali na rowery i wyruszali do nowych miejsc. Wspaniałe odczucie.

Raz tygodniowo obowiązkowo jest basen. Często teatr, koncerty. Ma dyrektor jeszcze marzenie, by namówić męża na lekcje tańca. Pan Stefan na razie tłumaczy, że nie ma czasu, ale moja rozmówczyni wierzy, że wykroją kilka godzin tygodniowo, by znaleźć się na parkiecie.

W jej planach jest też nauka języka hiszpańskiego, który ją bardzo pociąga. Skoro chodzi o znajomość języków, ma w zwyczaju, że wybierając się w podróż do jakiegokolwiek kraju, bierze ze sobą słownik elektroniczny i stara się godziny dojazdu wypełnić nauką języka kraju, doktórego jadą.

Bo siedzenie bierne to nie dla niej. I nie dla jej męża. Najwyżej na posesji, którą mają niedaleko Wilna. Latem bardzo często zbiera się tu cała rodzina, by poleżeć na trawce, pokapać się w basenie, który tu ustawiają i nacieszyć wzrok różami posadzonymi przez panią Natalię, które kwitną aż do przymrozków.

